



ŻYCIE SENIORA NA WYŻYNACH

bezpłatnie

Nr 3 (53) rok VI marzec 2020

SPOŁECZEŃSTWO

Wirus w koronie

Koronawirus zdegradował wysoką aktywność większości seniorów do minimalistycznego oczekiwania na rozwój wydarzeń i uległego, acz mądrego poddania się zaleceniom władz.

Nie mogę uwierzyć w to, że taki stan jest do wytrzymania na dłuższą metę, a przecież tejsze mety nie widać nawet w czerwcu 2020 (opieram się na codziennych doniesieniach z obozu władzy oraz, bardziej, na głosie ze strony przedstawicieli nauki). Jednak trzeba wytrwać, trzeba skorygować plany na wakacje, trzeba odłożyć życie towarzyskie i kulturalne na święty nigdy lub krócej, no i w ogóle, trzeba pamiętać o sobie i innych, ba, o całym świecie trzeba pamiętać i maksymalnie ograniczyć udział własnej osoby jako pasa transmisyjnego dla rozprzestrzeniania się patogenu. Czy to jest wykonalne? Przecież tego wirusa nie widać gołym okiem, więc jawi się pytanie – czy on jest naprawdę i czy nie można by go zamieść? Niestety, on jest, jako mikroziarenko naszego

wszeczeństwa, widoczny tylko pod wielotysięcznym powiększeniem mikroskopu, jest zjadliwy jak skurczybyk i najbardziej nie lubi seniorów, chciałby człowieka osłabić i zeżreć mu płuca, w gorączce i bólu, do tego czuje się bezkarny, nie ma bowiem na niego antidotum, ni szczepionki, ni pigułki, ni maseczki, tylko respirator, gdy już zagnieździł się i niweczy cenne zdrowie ten gamoń. Niektórzy, a zwłaszcza politycy i przedsiębiorcy, stosują zabieg nadużycia i lekkodusznie „osłabiają” jego moc przez porównanie go do zwykłej grypy, podają dane statystyczne o zgonach na 100 przypadków i niższej zaraźliwości niż coroczna grypa. To wszystko prawda zawarta w statystyce i wątego pochodzenia optymizmie (nie można zapominać o przodku tego wirusa, jakim jest SARS), ale przecież nikt nie wie, jakie będą jego skutki po latach u ozdrowieńców, mówi się o włóknieniu płuc, czyli zanikaniu ich wydolności i tym samym zwiększonej podatności na nowe zakażenia. I znowu bez respiratora, tego pomocnika »



» w oddychaniu, ani rusz. Oczywiście że nie wiem, jak to będzie w przyszłości wyglądało, ale z ust profesorskich slysze o takich możliwościach tego wirusowego żyjątko, dlatego zachęcam do wytrwania w kwarantannie do końca, a potem wszyscy sobie z nawiązką odbijemy, cośmy stracili przez pandemię od tego łobuza, który – jak mówią – zrodził się w Chinach z naruszenia odwiecznych zasad przyrody przez ich lekceważenie, tak jak lekceważy się obecnie sprawy klimatu, i zachłanne penetrowanie, odławianie i konsumowanie (dosłownie) dzikiego zwierza, który nieudomowiony przez wieki nie pasuje do ludzkiego menu. Mówię o niektórych gadach, nietoperzach i ogólnie, jak mówią bywali w tamtych stronach, że tam jada się wszystko, co się rusza, a jada się, bo tam jest, bo zawiera białko, daje energię, po prostu pozwala żyć. Jednak gdzieś, w którymś momencie etapu tej swoistej gastronomii popełniono błąd, pozwolono na zmianę żywiciela wirusa karmionego na tkankach żywej dzikiej przyrody na tkanki człowieka, a wszystko w otoczeniu środowiska bazarowego o urągającym poziomie higieny i beżmyślności sprzedawców, którzy doprowadzili do skupienia mieszających się różnorodności, mających w sobie, dla nich niegroźne patogeny, które w nowym środowisku postanowiły zasmakować nowego (żywiciela) i tym samym stać się dla niego zagrożeniem, a same, jak widać, w tym

nowym środowisku dobrze się czują i nawet mutują, czyli rozwijają się. Czy przesadzam?

Dajmy spokój tym medycznym i około nich dywagacjom, wszak do specjalistów należy głos prawdy i rozsądku, głos oparty na wiedzy naukowej i doświadczeniu w leczeniu chorób zakaźnych. My mamy do wypełnienia powinność, polegającą na maksymalnym ograniczeniu stwarzania źródeł zakażenia, dlatego akcja „Zostań w domu” jest wysoce rozsądnym pomysłem, zalecającym ograniczenie kontaktów personalnych do niezbędnego minimum. Ponadto zachowanie reżimu higieny i autoocena swojego stanu zdrowia pomogą nam szybko zdusić nieprzyjaciela – superdrania roku 2020, czyli wirusa covid-19.

Wierząc w rychłe opanowanie pandemii, nie mogę nie wyrazić swoich obaw przed jej skutkami. Każdy chyba widzi, że recesja gospodarki jest nieunikniona, że kasie państwa brak rezerwy finansowej na przeciwdziałania. Gdybym był złośliwy, to powiedziałbym, że pieniądze zostały rozdane na szeroko zakrojone akcje rządowego wsparcia socjalnego, o głównym celu tego rozdawania też nie wspomnę, tylko dodam, że rozdawano hojnie te pieniądze, które teraz by się przydały na walkę z koronawirusem i wsparcie gospodarki, zwłaszcza utrzymanie miejsc pracy w dużych przedsiębiorstwach i osobom zatrudnionym na

tw. śmieciówkach, oraz pomoc firmom małym i jednoosobowym, których płynność finansowa była sprawą bieżącą. Każda dziedzina gospodarki, w tym gospodarka w kulturze, będzie długo odczuwała skutki wspomnianej recesji. Oczywiście większy szybciej sobie poradzi, ale twórcy, artyści scen i estrady długo będą cierpieć biedę. Zapewne wiele obiektów kultury zostanie zamkniętych, chyba że pojawi się wsparcie ze strony rządowej, bo z samych biletów wstępu nie utrzyma się ni teatr, ni kino, ni dom kultury, ni filharmonia czy klub muzyczny, ni muzea i galerie itd. A czy wystarczy ludności pieniędzy na kupowanie książek – wydawcy i autorzy też będą klepać biedę. Nasz matecznik NOK, dla seniorów miejsce spotkań towarzyskich, miejsce kultury i rozrywki, i aktywności twórczej i ruchowej także wpisuje się w nurt strat i niepewnej przyszłości. Taka jest cena za – tu powiem to, co mnie od dawna dręczyło – za globalizację, za zapomnienie o niebezpieczeństwie szybkiego przemieszczania się samolotem, jako możliwym źródle najszybszego przenoszenia zakażeń na dowolną odległość, za beztroskie uprawianie turystyki zwiedzania świata, za bycie tu i tam w kilka godzin, za brak szczepień przed wyjazdem do stref obcego mikrobiologicznego rejonu i zaniechanie po powrocie kwarantanny lub chociażby obserwacji. Ciekawość nowego świata to jedno, zachowanie ostrożności i umiejętność dozowania zachłanności na świat to drugie.

Pusto i cicho jest bez seniorów w NOK. Cisza taka, że aż w uszach dzwoni. Już tęsknię za tym, co mnie często o ból głowy przyprawiało, a jak się okazało nie mogę bez tego żyć, czyli tęsknię za gwarem i zgiełkiem, za pytaniami o wycieczkę czy zabawę, za rozmowami indywidualnymi też tęsknię. Jestem pełen nadziei, że szybko ta niecodzienna sytuacja i my wrócimy do normy, że pojedziemy do obiecanego Malborka, nasycimy zmysły obiektami do nieprzytomności, wypijemy po kawce i piwku, a przy tym pogadamy serdecznie... tak, tęsknię za tym.

/j/o/



Głos redakcji

Pustki na ulicach. Ludzi i aut jak na lekarstwo. Stan powietrza w Warszawie na poziomie bardzo dobrym, w całym kraju, zresztą, też jest bliski ideału. Nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło, jak mówi powiedzenie, a może przysłowie, które znalazło potwierdzenie w tym trudnym czasie. Mnie to bezsmogowe powietrze sprzyja, chociaż powrót do normalności też by mnie cieszył, poza smrodkiem w powietrzu, rzecz jasna.

satysfakcję z dobrze wykonanej roboty. Zachęcam zatem do przełamania w sobie oporów i nie wmawiania sobie nieprawdy, że ja nie potrafię. Nie potrafię, a czy już coś napisałaś/eś, że tak łatwo się poddajesz? Dla ułatwienia powiem, że napisz pięć zdań o koronawirusie, a raczej o sytuacji w kraju w związku z nim i przyslij do redakcji (adres e-mail w stopce), a my przeczytamy i szybko się odezwiemy, może od razu opublikujemy. Pióra w dłoń, czytelnicy czekają! Dodam jeszcze, że

po unormowaniu się sytuacji w kraju, kiedy już będzie można się bezkarnie i bezpiecznie spotykać, ogłoszę terminy warsztatów z zakresu pisanie tekstów, na których przez ćwiczenia będziemy się doskonalić w sztuce publicystyki.

Idzie wiosna. Przyroda w napięciu oczekuje na stabilną ciepłą aurę, w której warunkach bezpiecznie wybuchnie z wybujających już pąków zieleń listków, a te z kolei zakryją co szare i po zimie pozostałe. Będzie pięknie. No, chyba że znów wśród pierwszych przejawów wiosny pozostaną ślady po pierwszych grillach i wódce w krzakach wypitej. Jak co roku zresztą.

Święta Wielkanocne przed nami. Czy będziemy je spędzać w gronie rodzinnym przy stole, na krzesłach odsuniętych na półtora metra? Raczej nie, gdyż sytuacja zagrożenia epidemicznego nie minie do tego czasu, raczej rozleje się nie tylko w miastach i miasteczkach, ale po wsiach, siołach, pod lasem i za górami. Trzeba być ostrożnym i nie narażać siebie i innych na zakażenie. Takie to będą święta, raczej na odległość, a może on-line. Samotna palemka, samotna pisanka, samotni ludzie... mimo wszystko życzę Drogim Czytelnikom wesołych świąt, dużo zdrowia i radości ze spotkań z rodziną, nawet gdyby to miało być tylko on-line.

/j/



Redakcja funkcjonuje w ramach ogólnych ograniczeń, jednoosobowo, ja jestem w NOK, a pozostali ewentualnie on-line. Trudno przewidzieć, kiedy znowu zwołamy kolegium, kiedy się zobaczymy, ale nie ustajemy w zadaniach edytorskich, żeby kolejny numer wydać ku ucieście czytelników i naszej.

Jest okazja do tego, żeby zachęcić skrywane talenty dziennikarskie i publicystyczne do aktywności twórczej, w warunkach odbywania bowiem domowej kwarantanny, tak mi nie mam, mogą do głowy przychodzić myśli, którymi warto by się podzielić na naszych łamach. Warto zostać naszym kolegą/koleżanką i publikować, rozwijać pasję i czerpać podziw od czytelników, czyli mieć



Ursynowianie czytają

Zdecydowanie seniorzy ratują, jako taki na tle kraju, poziom czytelnictwa na Ursynowie, w miarę wysoką normę wypożyczeń wyrabiają zazwyczaj w poniedziałki.

Tak wynika z danych statystycznych, które otrzymałem dzięki uprzejmości szefa wypożyczalni nr 127 (Braci Wągów 1). Jest to wypożyczalnia dla dorosłych, więc nie interesowały mnie osoby do 19. roku życia, te korzystają z bibliotek szkolnych, chyba że lektury ich tu przywiodły, ale i tak tych było niewiele z ogólnej ich liczby. Owe liczby warto przytoczyć. Otóż w całym 2019 roku na Ursynowie zliczono 632 895 wypożyczeń, a w czytelni nr 127 było ich 83 896. Jeśli założyc, że spośród 356 dni roku około 100/120 to są dni bez tzw. rejestracji czytelników, to wychodzi matematycznie, iż dziennie na Ursynowie wypożycza się ponad

2580 książek, a tylko w wypożyczalni 127 jest ich średnio 360 na dzień. Jak wspomniałem wcześniej, to seniorzy, a właściwie dorośli i seniorzy, tak w zakresie 35 – 60 lat i powyżej, stanowią klientelę tego zacnego przybytku, a ci z metryką ponad 60 wiosen dopuszczają się w 70% picia kawy i herbaty oraz zjadania kruchych ciasteczek i jabłek w trakcie czytania wypożyczonych lektur. Ślady na kartkach nie kłamią. Ot, książki mają ciężki żywot – karmić duszę człowieka, a z jego strony tylko nędzne resztki między kartki... Wracając do tematu, krótko powiem, że wykaz styczniowych (2020 r.) wypożyczeń, który otrzymałem, potwierdza wcześniejsze wyliczenia, wpisując się tym samym w optymistyczne prognozy czytelnictwa. Szkody tylko, że mówiąc o czytelnictwie, mówię jednocześnie o garstce społeczeństwa polskiego, poni-

żej 10% populacji, potrafiącej czytać (przynajmniej teoretycznie), co daje obraz zapaści umiejętności do refleksyjnej oceny rzeczywistości, czego skutki widać gołym okiem w sferze publicznej, społecznej w formie podziałów i niestety zachowań nienawistnych.

Natomiast, co do jakości czytelnictwa, według przedstawionego mi wykazu tytułów z najdłuższą kolejką oczekujących, że ciekawość czytelników do szukania mądrych tekstów jest imponująca. Czas nagrody Nobla dla Tokarczuk zbiera swoje żniwo nieustająco. „Księgi Jakubowe”, „Bieguni”, „Prawiek i inne czasy”, „Dom dzienny, dom nocny” zdecydowanie wyprzedzają w rankingu kryminały, poradniki i biografie. Zawsze poczytne reportaże i popularnonaukowe pozycje też dopełniają listy pożądania czytelniczego. Moją uwagę zwróciły zwłaszcza dwie pozycje, których jeszcze nie zdążyłem przeczytać. Są to: „Nie ma” Mariusza Szczygła oraz „Położna z Auschwitz” Magdy Knedler. Życzę miłej lektury.

/j/



Krótki tekst o „Za darmo...”

Można przyjąć, że pierwszą rzeczą, którą dostaliśmy za darmo, w dosłownym znaczeniu tego słowa, jest Istnienie, czyli wyrwanie każdego z nas z niebytu. To niesamowity, największy dar, więc i kluczowy temat – godny najdonioślejszej medytacji. To jedyny niezaprzeczalny fakt, a mimo to często niezauważany. Dlatego nie wszyscy są zdolni, aby fakt swojego istnienia analizować, chociaż każdy człowiek ma samoświadomość i poczucie swojego JA.

Od wielu lat wędkuję, ale z czasem coraz bardziej robi mi się żal nabijanych na haczyk ryb. Często wysypuję na łowisko puszkę kukurydzy. W puszcze jest około tysiąca ziarenek. Jeśli złowię 2-3 rybki, raczej będę zadowolony. Widać więc, że ponad dziewięćset ziarenek kukurydzy ryby otrzymały „za darmo”. Czy rzeczywiście? Myślę, że „tak, ale”, o czym pisałem w marcu 2017 roku w „Życiu Seniora”.

Dwa lata temu żona namówiła mnie do pójścia na tzw. prezentację, na której miały być rozdawane dla par prezenty. Najpierw pokazywano komplety garnków i inne produkty. Potem było losowanie nagród. Jako że nic w życiu nie wygrałem, siedziałem spokojnie. Ale niestety, wyczytano nas, kazano wstać, dostaliśmy brawa na stojąco, bo wygraliśmy 4 tys. zł. Myślałem, że wejdę pod krzesło z zażenowania. Okazało się potem, że garnki kosztują normalnie 5 tys. zł, a my możemy je otrzymać prawie „za darmo”, za „tylko” 999 zł. Pan prezenter kazał

zgadywać, ile warstw ma dno załączonej patelni. Ludzie zgadywali 3, 4, 5, 6, a potem czerwony z podniecenia pan w garniturze rozpiął kołnierzyk, poluzował krawat, i wykrzyknął – 7. Profesjonalnie zmanipulowani podpisaliśmy dokument, a po imprezie odwieziono nas i innych „szczęśliwców” do domów samochodem. Okazało się potem, w praktyce, że patelnia przypała, a uchwyty garnków topią się nad gazem, czyli tzw. zagraniczna chała. Poczulem się w gronie złowionych 2-3 rybek.

Ale, wracając do głównego nurtu poruszonego, kluczowego tematu, dostrzeżenie rzeczy oczywistych nie jest łatwe. Przykładów jest wiele. Na przykład istnienie świątyni Angkor Wat w Kambodży lub Machu Picchu w Peru. Dla okolicznych mieszkańców ruiny oplecione roślinnością były tak oczywistym widokiem, że ich prawie nie dostrzegali, mimo że często na nie patrzyli. Dopiero odkrycia ekspedycji naukowych pozwoliły im zrozumieć, że od lat oglądają niezwykle wartościowe obiekty z przeszłości.

W naszym życiu za darmo trudno coś otrzymać, chyba że od ludzi bli-

skich lub tych kierowanych wyższymi pobudkami, więc lepiej na „za darmo” nie liczyć, bo można się przeliczyć. Nawet grabarz za darmo nie oklepie łopatą. Stwierdzenie „za darmo” jest wykorzystywane w manipulacji, której jesteśmy stale poddawani. W obecnych czasach manipulacja przekroczyła wszelkie dopuszczalne granice. Wielu ludzi przyzwyczało się do: 0%, przekreślonych cen i pokazywanie ostatecznej, np. 19,99. Jak twierdzą spece od handlu, ta metoda działa. Na mnie i wielu innych działa, ale z odwrotnym skutkiem. Ja się nie przyzwyczałem, stale mnie to wkurza, wołałbym widzieć cenę 20.

Każdy chciałby wykopać na działce złote monety. Jednak ktoś musiałby kiedyś je zakopać. Może jakiś nieszczęśnik uciekający przed wojną albo rabuś. Radość za smutek. Jedynie matematyka pozostaje obojętna, bo wie, że aby było +5, musi być też -5, ponieważ tylko wtedy bilans się zgadza.

Świadomość daru Istnienia stanowi dopiero wstęp, aby wykonać dalsze kroki na drodze do podziwu świata. Tutaj dotykamy ważnej i niezwykle delikatnej sprawy. Pojawia się bowiem druga wdzięczność, wdzięczność za dar Odkupienia, szczególnie wzmocniona dla tych, którzy wierzą w Odkupiciela, o czym przypomina zbliżający się czas Wielkanocy – czas, który każdy ma prawo przeżywać na swój niepowtarzalny sposób.

Jedno jest pewne. Najgorsza jest obojętność. Przed otrzymaniem za darmo Istnienia należy się pochylić niezależnie od światopoglądu, zdejmując z wdzięcznością czapkę, co starałem się pokazać, na miarę swoich możliwości, specjalnie malując obraz do tego tekstu.

Z okazji Świąt Wielkanocnych składam Czytelnikom wiele serdecznych życzeń.

Marek K-J



Opiekunem seniora być

Opieka nad starszymi i schorowanymi ludźmi to ogromne wyzwanie, rzutujące na komfort, na jakość życia opiekunów, co paradoksalnie powoduje, że owa jakość jest niższa u opiekunów niż u ich podopiecznych. Żeby uniknąć podobnego paradoksu, bez ujmowania komfortu podopiecznych, należy stosować się do zasad, które opracowali eksperci z zakresu psychologii, medycyny, pielęgniarstwa etc. A zatem, jeśli jesteś opiekunem, to za radą tych ekspertów, stosuj się do poniższych sześciu porad, które w całości, niezmiennie, wprost z religijnego portalu aleteia.pl przytaczam:

1. Nie ukrywaj tego

Przykre jest to, że w naszej kulturze samodzielna opieka nad chorym czy starszym jest postrzegana jako coś bardzo osobistego, a nawet wstydliwego. Szczególnie jako temat tabu traktowane jest to w przypadku, gdy to mężczyźni podejmują ten trud. W efekcie niechętnie dzielimy się tym i sami skazujemy na osamotnienie w swoim wysiłku. To nie wszystko – narażamy się na „wypalenie”, a także wyższe ryzyko depresji. Jak wynika z danych amerykańskiego National Family Caregiving Association (obecnie Caregiver Action Network), aż 60 proc. osób, które poświęcają na opiekę nad bliskim co najmniej 20 godzin w tygodniu, cierpi na depresję. Podzielenie swoimi spostrzeżeniami, obawami, rozterkami już samo w sobie poprawia psychiczne samopoczucie.

2. Nie próbuj być supermanem/superwoman

Pozwól sobie także na „gorsze dni”. Nie musisz codziennie dawać 100 proc. swoich możliwości. To, że czasem masz ura-

żenie, iż robisz coś, bo jest to zwykłym obowiązkiem, nawet ciężarem, to zupełnie normalna sprawa. Nie czuj się winny/winna, że zdarza ci się odczuwać żal, zniechęcenie, czy rozgoryczenie. Każdy ich doświadcza, tym bardziej opiekun, który jest narażony na większy stres i napięcie.

3. Nie staraj się robić wszystkiego samodzielnie

To wiąże się z punktem powyżej. Nie musisz być „nie do zastąpienia”. Szukaj pomocy: podziel się obowiązkami z innymi członkami rodziny czy przyjaciółmi lub personelem medycznym. To, że podejmujesz się trudnego zadania, nie oznacza, że wszystko musisz „brać na siebie”. Pamiętaj, że nie tylko ty jesteś odpowiedzialny/a za osobę, nad którą roztaczasz opiekę. Inni ludzie i instytucje także są zobligowane do pomocy, choć czasem trzeba im o tym przypomnieć...

4. Nie izoluj się

Każdy potrzebuje „odskoczni” od swych codziennych zajęć, opiekun tym bardziej. Pozwól sobie na relaks: na kawę w gronie przyjaciół, obiad na mieście, dłuższy spacer za spacer. Nie zaniebuj przyjaźni czy oddawania się hobby – dzięki temu lepiej się poczujesz i będziesz efektywniejszy/a w innych działaniach.

5. Nie bądź niechętny do dzielenia się wyzwaniem z... podopiecznym

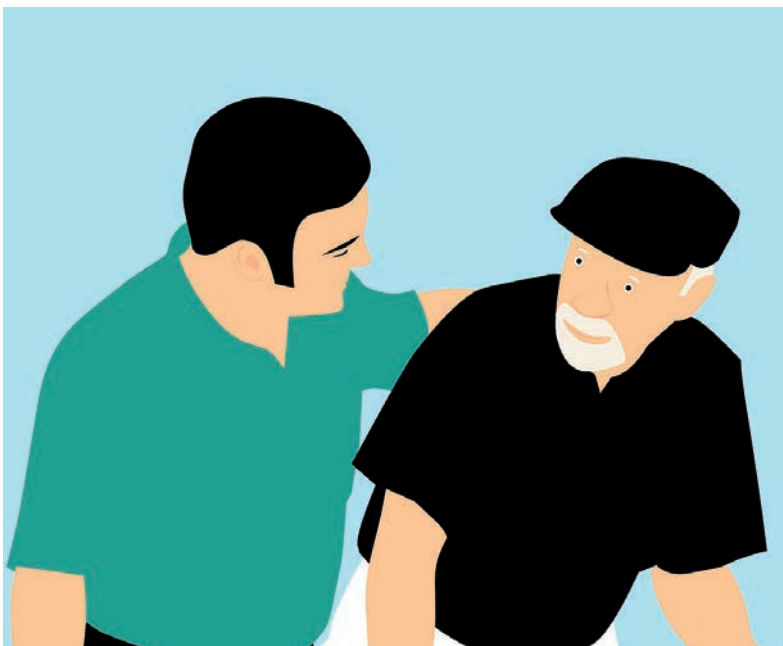
To jest niezwykła relacja i warto ją pogłębiać. Aby liczyć na wzajemne zrozumienie zaś, trzeba umieć się skutecznie komunikować. Nie chodzi o wypominanie staruszkowi czy choremu, na co przez niego/nią nie możemy sobie pozwolić, z czego musieliśmy zrezygnować, etc., ale musi wiedzieć, że sprawowanie opieki bywa trudne. Dzielenie się swoimi problemami paradoksalnie stwarza sytuację, w której to podopieczny może choć na chwilę być opiekunem, który wysłucha, pochwali, pocieszy, etc. To wzmocni relację między wami i ją ułatwi...

6. Nie zaniebuj swojego zdrowia

I to nie z egoizmu, a właśnie z altruizmu w opiece nad potrzebującym. Jeśli zadbasz o siebie, o swoje samopoczucie, będziesz jednocześnie lepszym opiekunem.

A zatem, jak wynika z powyższych zasad, które są ważne dla opiekuna – gdyż, jak widać, podlega on w swoim szlachetnym czynie rozmaitym emocjonalnym stanom, od poczucia wstydu po zaniebanie przez nadmierne poświęcenie własnego zdrowia – należy podejmować się opieki nad chorym, nie wyłączając rozsądku, a samodzielność, heroizm i samotność powinni łą-

godzić lub znosić wspólnie „pomocnicy” wzięci spośród rodziny, przyjaciół lub odpowiednich instytucji. Oczywiście znam określenie „pełne poświęcenie” i nikomu tego oddania nie można zabronić, ale wiem też, że dzielenie się opieką nad chorym jeszcze nikomu nie zaszkodziło, dlatego polecam stosowanie tych mądrych zasad i przypominam jeszcze jedną, która mówi, żeby nie dobiegać zamiarów ponad siły.



/j/ol

Sąsiedzka pomoc

Szanowni Państwo

Akcja sąsiedzkiej pomocy, zainicjowana przez zarząd SM Wyżyny, rozwija się pomyślnie. Zgłosiło się wielu wolontariuszy gotowych pomóc osobom potrzebującym w tym trudnym czasie.

Pomoc wolontariuszy polega na zaspokojeniu podstawowych, aczkolwiek niezbędnych w codziennym funkcjonowaniu potrzeb, takich jak: zakupy, wyprowadzanie psa, załatwienie prostych formalności etc. Zgłosić się może każdy,

kto nie czuje się na siłach do samodzielnego wykonywania w/w czynności, czuje się osłabiony lub chory i nie chce narażać siebie i innych na infekcje, a zwłaszcza chce uniknąć zarażenia koronawirusem.

Bardzo prosimy, aby wyzbyc się skrupowania i poprosić o pomoc sprawniejszych poprzez zgłoszenie telefoniczne na nr **608 514 631**. Nasi wolontariusze to sprawdzone osoby, na których można polegać.

Ponadto chcemy wyczulić Państwa wrażliwość i sportrzegawczość na osoby wokół nas, na sąsiadów z klatki i z podwórka, zwłaszcza starsze i z ograniczoną sprawnością, aby im pomagać w miarę własnych sił lub skierować do wolontariuszy, którzy zajmą się taką osobą.

Czytanie w czasach zarazy

W tym czasie, kiedy o koronawirusie tyle się mówi, śpiewa i w końcu, kiedy trzeba się przed nim uchronić, myśleć, ciągle myć ręce i uważać, uważać, uważać, jest mi bardzo trudno skupić się na czytaniu nowych treści.

Zaznaczam, że nowych, bo skoncentrować się trudno nad tym, co zwykle pasjonuje i łatwo daje się zapamiętać. Natomiast nie mam wielkich problemów z tekstami już kiedyś przeczytanymi, które już dawno, w sensie intelektualnym oczywiście przetrawiłem, choćby wstępnie, bo jak się okazało niewystarczająco. Drugie czytanie zawsze przynosi nowe doznania smakowe, że użyję ponownie metafory gastro. Ponieważ bez czytania dzień wydaje się stracony, zatem sięgnąłem do półek po dawno odłożone, jako przeczytane, pozycje literatury polskiej i wiedzy o podłożu filozoficzno - kulturowym. I tak do rąk moich trafiły tak różne książki, tak pozornie odległe od siebie w treści, w stylu pisarskim, że aż za głowę się złapałem. Ale, ale, przecież łączy je wspólny mianownik, który być może uda mi się uwidocznić. Muszę jeszcze przyznać się do tego, że ja w książkach (tylko swoich) zostawiam ślady ołówkiem, podkreślam zdania lub zaznaczam całe akapity, które wydają mi się wyjątkowo ważne i mogą posłużyć za cytaty. A zatem, wziętem trzy książki, jestem przekonany o przypadkowości mojego wyboru: Zbigniew Mikołaj-

ko „W świecie wszechmogącym. O przemocy, śmierci i Bogu”, Józef Hen „Pingpongista” i Monika Sznajderman „Falszerze pieprzu”. Rzeczywiście, w całości, każda z tych pozycji to różne, same w sobie istniejące byty, ale mają ze sobą w pewnych fragmentach mnóstwo wspólnego, ząbwiącego się - wprowadzie poza miejscem i czasem -tematu/tematów z powszechnego dyskursu społecznego toczącego się w ostatnich latach w kraju, na różnych poziomach intelektualnych i w skrajnych środowiskach. Wspomniałem, że zakresłam w książkach pewne fragmenty, i właśnie za pomocą tychże w formie cytatów, chciałbym swoją tezę o podobieństwach, na pewno nie zamierzonych przez autorów, unaocznic i wykazać, że od dawna i długo jeszcze owe tematy będą się pojawiały w polskim piśmarstwie, bowiem, czy to czasy zamierchłej już słuszności poglądów jednej władzy, czy obecnie nam panującej, choć (jak władza mówi) wywodzą się z różnych pni światopoglądowych, to de facto skutkują tym samym: podziałami, nienawiścią, nietolerancją i zróżnicowaniem jakościowym w kraju naszym. Nic więc dziwnego, że będzie o polskich Żydach, o postawie chrześcijańskiej, o wykluczonych miastach i o czym tylko czytelniku zechcesz. W związku z tym przytaczam tu reprezentatywne dla mojej myśli cytaty. Oto one. Pierwszy z „Falszerzy pieprzu”. „Wiele jest niewidzialnych miast w

Polsce, ale Radom wydaje się szczególnie nasycony niewidzialnością. Nic tu nie przypomina niczego, nic do niczego nie pasuje. Wałące się komóreczki i komórki na przepastnych podwórkach zrewitalizowanych od frontu kamienic, bogactwo luksusowych willi, kocie łby i popękane chodniki, nienaganna kostka Bauma, rdzewiejące trzepaki, studia nowoczesnych mebli kuchennych, zdziczała zieleń, kolorowe place zabaw, upadły industrial, nowy estetyczny ład rodem z Niemiec, a może z Austrii, kryte papą, stare, krzywe domki. [...] Jest cały współczesny świat w pigułce, jest wszystko, nie ma tylko jednego – namacalnego śladu po tych, którzy żyli w tym mieście przez wieki i niepostrzeżenie odeszli. Po przedwojennych Żydach. [...] Jedynym takim śladem, a zarazem świadkiem Zagłady są być może dwa stare dęby [...]” Drugi z „W świecie wszechmogącym”. „W Opatowie aż tak strasznie nie jest. Jednak miasto, nawiedzane przez wieki, jak cała zresztą Polska, przez brutalne nieszczęścia, nie sprostało chyba wyzwaniom historii i poddało się, podkułiło ogon. [...] Niejasne to i niezrozumiałe. No bo w niedalekim w końcu Sandomierzu (...) jest już inaczej. Jak to skwitować? Że Sandomierz był zawsze zacniejszy (...) Że Opatów to peryferia i kraj świata? Zapewne tak. Ale to w istocie nie wystarczy, to niczego nie tłumaczy (...) Jaka zatem mechanika włada takim niedowładem? Może »

» więc najlepiej pomyśleć o wierze, raczej w tym przypadku niezbożnej, która zwykle uzasadnia wszelką polską bierność: że duch tchnie, kędy chce... Że wszystko to dopust Boży – i basta. Lokalny katolicyzm (...) potrafi bowiem skarcić w taką właśnie cherlawą i zdrożną postać, potrafi się stoczyć w rodzaj kompromisu z grzeszną naszą bylejąkością. I doskonale ją tym usprawiedliwić. Jeśli więc ‘dopracowaliśmy’ się w Polsce jakiejś herezji, to takiej oto, wcale nie teologicznej i najeżonej abstrakcjami, a moralnej i codziennej...” Trzeci zaś fragment pochodzi z „Pingpongisty”. „Chodzi o co innego: o nienawiść. Nienawidzisz - więc nie jesteś chrześcijaninem. Wybieraj! I ja, tak mi się zdaje wybrałem. Nie żeby przypodobać się Bogu, nie ze strachu, ale żeby oczyścić się przed samym sobą. By być czystym wobec siebie, powiedzieć sobie prawdę – to jest ważniejsze niż nasze modły, zdrowaśki, pokuty. (...) Jeśli nie czynię Zła ze strachu, a nie z obrzydzenia wobec Zła, Bóg nie powinien przyjmować moich modłów. [...] Ksiądz urwał, a później powiedział, przeciągając zgłoski: - A wiesz, być może Jezus pojawił się nam powtórnie i krążył tu w Cheremcu (sic!), między nami. Odczekał, żeby myśl zakończyć: - I spłonął w tej stodole. (...) nie, to jeszcze nie koniec (...) Zapominamy, jakie to miało dla nich konsekwencje. Dowiedzieli się, że zbrodnia się opłaca. Że cudza śmierć – to otwarcie przestrzeni do życia. I że zbrodnia może

pozostać bezkarna, nie poruszać sumienia. Tę deprawację odczuwamy w kościołach po dziś.(...)”

Pozostawiam czytelnikowi wolną drogę interpretacji tych słów. Ja mam swoją ścieżkę, ale ograniczony czasem i miejscem na łamach muszę odłożyć ją na kiedy indziej, chociaż wolałbym pozostać poza ogólnym, kłótliwym sposobem dyskusji. Jeśli ktoś zechciałby podzielić się ze mną swoimi uwagami, w rzeczowej i spokojnej rozmowie, to po pierwsze niech przeczyta całość,

z której wyjąłem tych naście zdań, a po drugie interesują mnie tylko ważne argumenty poparte rzetelną wiedzą, bo to, co powiedziała jedna pani drugiej pani, to wkładam między bajki. Poza tym – w tym czasie zwłaszcza, kiedy spacer stał się dobrem reglamentowanym, zachęcam do czytania, bowiem wiedza płynąca z książek (niestety nie wszystkich, trzeba uważać i być krytycznym) staje się naszym bogactwem intelektualnym, duchowym itd.

/jo/



Wydawca: Natolińskie Centrum Seniora – Klub Seniora „Wrzos”. Adres redakcji: Natoliński Ośrodek Kultury, 02-791 Warszawa, Na Uboczu 3, tel. 22 520 04 84, program@nok.art.pl

Redakcja: Redaktor naczelny - Janusz Olczyk, Sekretarz redakcji - Helena Laskowska, Stali współpracownicy: Wanda Krawczyk, Marek Kaleński, Mieczysław Kamiński, Zbyszek Kubik, Eugeniusz Moszkowicz. Redakcja techniczna: OLPI. Druk kserograficzny: NOK.

CZYTAJ NAS W INTERNECIE – www.nok.art.pl/zycieseniora

Do użytku wewnętrznego. Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania tekstów.